

INGA JUSZCZAK

towarzyszka
MAFII

MROCZNA STRONA MIŁOŚCI TOM 1



Copyright ©
Inga Juszczak
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2020
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Julia Deja
Korekta:
Agnieszka Sajdyk
Joanna Kasprzyk
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-423-8

INGA JUSZCZAK

TOWARZYSZKA MAFII

MROCNNA STRONA MIŁOŚCI #1

OŚWIĘCIM 2020

PROLOG

Minął miesiąc od mojego niedoszłego ślubu. Tom był wymarzoną przyszłym mężem. Zналиśmy się od dzieciństwa – razem dorastaliśmy, nasi rodzice się przyjaźnili, a wesele planowaliśmy już jako dzieciaki. Był opiekuńczy, zaradny, empatyczny i zawsze przy mnie trwał. Kiedy powiedział „nie”, poczułam, że rozpadam się na kawałki, a każda część mojego ciała krzyczała, że to niemożliwe. Myślałam, że po prostu śnię i zaraz obudzę się z tego koszmaru. Nie mogłam pojąć, co nim kierowało. Wykrzesalam z siebie resztki zdrowego rozsądku i pobiegłam za nim, gdy w pośpiechu opuszczał kościół, ściągając przy tym marynarkę.

Znalazłszy się za bramą kościoła, zrozumiałam. W naszym czerwonym audi, zaparkowanym obok świątyni, na Toma czekała piękna, długonoga blondynka o niebieskich oczach. Serce prawie wystrzeliło mi z płuc. To była ona. Jedna z najlepszych architektek w Nowym Jorku. Zatrudniłam ją do stworzenia naszego wymarzonego domu, który kupiłam wraz z narzeczoną. Potrzebna nam była osoba, która pokieruje nas przy realizacji projektu i narzuci swoje poprawki.

Tom doglądał prac całymi dniami, twierdząc, że chce być obecny przy każdej podejmowanej decyzji, a ja nie widziałam w tym niczego złego. Pracowałam zdalnie jako osoba do spraw marketingu w kilku małych przedsiębiorstwach, które chciały się wybić na tle innych, więc rzadko wpadałam na naszą budowę. Ufałam Tomowi i wiedziałam, że dopilnuje, aby wszystko było tak, jak sobie zaplanowaliśmy.

I dopilnował. Aż za bardzo.

Łzy napływały mi do oczu, kiedy pospiesznie szedł w jej kierunku, a ja stałam w osłupieniu, nie mogąc wydobyć z siebie żadnego słowa.

Co miałam powiedzieć? Że przekreślił wszystkie lata spędzone razem? Że zniszczył mnie od środka? Że już dawno temu mógł wyznać, że mnie nie chce? Myśli galopowały w mojej zdezorientowanej głowie, nie pomagał też fakt, że stałam kilka kroków od nich.

– Ellie... Wybacz. – Blondynka wycelowała we mnie palcem, a jeszcze do niedawna *mój* Tom odwrócił się i ze zboląłą miną zaczął się tłumaczyć. – Nie wiedziałem, jak przekazać ci prawdę, nie miałem odwagi zrobić tego wcześniej. To wszystko tak jakoś dziwnie wyszło... Miałem wrażenie, że od pewnego czasu traktujemy się jak rodzeństwo. Czegoś mi brakowało.

Stałam jak wryta. Nie odezwałam się. Otarłam tylko łzy i nadal słuchałam, co miał mi do powiedzenia.

– Kocham ją... – wymamrotał, a wtedy nie wytrzymałam i musiałam przemówić. Jak mógł ją kochać? Przecież prawie jej nie znał! To ja poświęciłam dla niego najlepsze lata, a on tak po prostu stwierdził, że jest zakochany w innej?!

– Chcesz mnie tak zostawić po tym wszystkim, co razem przeżyliśmy? Tom... Skąd wiesz, że to jest to? Skąd wiesz, że nie popełniasz właśnie wielkiego błędu? Największego błędu swojego życia...? – wycodziłam przez zaciśnięte zęby.

Szczerze liczyłam, że jest tutaj ukryta kamera i dałam się nabrać, a on zaraz mi o tym powie. Podejdzie, przytuli i oznajmi, że dostał grube siano za ten kawał i pokażą nas w jakimś programie telewizyjnym. Kurwa, nie wiem, do cholery jasnej! Cokolwiek, tylko nie to, co przed chwilą usłyszałam!

– Nie bądź na mnie zła... Będę płacił za mieszkanie. – Spojrzał na mnie ostatni raz i wszedł do audi, odjeżdżając z tą zdradziecką blondynką z napompowanymi ustami.

Po chwili z kościoła zaczęli wychodzić goście, a ja stałam jak słup soli, patrząc na oddalającą się parę roku i nie wiedziałam, co robić. Jeszcze nigdy tak się nie czułam. Jeszcze nigdy nikt tak mnie nie zranił. Tom przebił moje serce na wylot. Nie... On zwyczajnie i bez żadnych skrępowań wyrwał je i wyrzucił.

– Zapraszam na zabawę! Szkoda, żeby to wszystko się zmarnowało. – Głos mojej mamy sprowadził mnie na ziemię. Zachowywała się niczym policjant kierujący ruchem, popędzając gości do aut.

– Mamo, ja nie dam rady... Jadę do domu – mruknęłam, ledwie trzymając się na nogach. Po chwili doczłapałam do niej.

Matka wykazała chęć dotrzymania mi towarzystwa – zgodziłam się. Pojechaliśmy do mieszkania wynajętym samochodem, a droga przebiegła w kompletnym milczeniu. Nie miałam na nic ochoty. Chciałam jak najszybciej znaleźć się w swoim łóżku i zapomnieć o tym przeklętym dniu.

Każdy dzień wyglądał tak samo. Miałam wrażenie, że moje życie legło w gruzach i nigdy już nie uda mi się stanąć na nogi. Nic nie pomagało. Rodzice zostali kilka dni dłużej, żeby mnie czymś zająć, ale ich trud nie przyniósł rezultatu. Później wrócili do Kanady, a ja dalej przeglądałam Netflixa, wcinałam pizzę pod poplamionym od sosu kocem i siedziałam w ulubionym dresie, który chyba powinnam była już wrzucić do pralki. *Chrzanić to.*

Ana, moja przyjaciółka, również próbowała wielu sposobów. Przychodziła z listą filmów do obejrzenia i skrupulatnie wybierała tylko te, w których nie było wątku miłosnego. Byłam jej wdzięczna, choć nie bardzo pomagało mi to zapomnieć o sytuacji sprzed kilku tygodni.

Nie pracowałam. I tak szefostwo wszystkich firm, w których byłam zatrudniona, myślało, że udałam się w podróż poślubną

na Karaiby, więc nie musiałam nic wyjaśniać. Bilety zniknęły, zatem wiedziałam, że Tom wyleguje się właśnie pod palmami, a blond cizia leży obok niego, popijając kolorowe drinki.

Nadeszła sobota. Dzisiaj świętowałambyś miesiąc małżeństwa. Nigdy nie interesowały mnie takie bzdurne okazje, ale jakaś część mnie chciała to uczcić.

Rano zadzwonił do mnie Philip, mój bardzo dobry kolega. Miał dla mnie podobno propozycję nie do odrzucenia. Marne szanse, że coś poprawi mi nastrój, dlatego sceptycznie podchodziłam do naszego umówionego na poniedziałek spotkania.

Niedziela minęła w ekspresowym tempie. Znowu leżałam beczynnie w łóżku, gapiąc się w telewizor i zastanawiając, jaką ofiarą losu byłam. W końcu usnęłam. Miałam nadzieję, że kolejny dzień będzie lepszy.

Rozdział 1

ELLIE

Poniedziałek zapowiada się naprawdę dobrze. Pogoda za oknem dopisuje, a ja budzę się z nowym nastawieniem do otoczenia. Nawet przez chwilę mi się wydaje, że może wszystko się ułożyć, ale po chwili przypominam sobie, że nawet nie znam życia bez Toma, więc znowu się załamuję. Po moich porannych lamentach, równo o dziewiątej, wstaję z łóżka i robię sobie jajecznicę na bekonie. Jedno z moich ulubionych śniadań, zresztą Tom też je lubił. Szlag! Znowu o nim myślę. Jestem nieźle szurnięta. Narzeczony zostawił mnie dla tego glonojada, a ja wspominam, że lubił jajka z bekonem. *Super, Ellie.*

Mój poranny rytuał po jedzeniu to długa kąpiel pod prysznicem z włączoną muzyką w tle. Uwielbiam uruchamiać Spotify, ponieważ mam wrażenie, że wtedy szybciej i milej leci mi czas. Postanawiam również odświeżyć swoje długie, czarne włosy. Odruchowo wącham końcówki i stwierdzam, że nie pachną fiołkami. Wzdrygam się na tę nieprzyjemną woń; ostatnio było mi wszystko jedno. Ana widziała mnie w każdej sytuacji, w związku z czym nie musiałam się wstydzić, a poza nią nie było nikogo, z kim mogłabym się spotkać.

Z wysuszonymi już włosami przecieram dłonią ogromne lustro, które zdobi połowę, teraz już tylko mojej, łazienki. Cały wystrój jest utrzymany w szarej tonacji. Uznałam, że postawię na lekkie fale. Wyjmuję lokówkę z szafki i nastawiam odpowiednią

temperaturę. Kosmyki sięgają prawie do tyłka, więc w lokach będę się prezentowała całkiem przyzwoicie.

Kończę fryzurę i uznaję, że wyglądam całkiem dobrze. Jak dawniej. Robię dzienny makijaż i mknę w kierunku garderoby. Wszystko jest w niej idealnie ułożone. Nie ruszyłam tutaj nic od miesiąca. Decyduję się na białą bluzkę i niebieski garnitur o jasnej tonacji. Stylizacja idealnie pasuje do ciemnych włosów oraz do beżowych szpilek, które właśnie wkładam na stopy. Znowu czuję się kobieco, chociaż przez chwilę. Jednocześnie rejestruję dziwne ukłucie w sercu, że jeszcze dziś rano uważałam, że nie znam życia bez Toma, a teraz starannie szykuję się na spotkanie z Philipem i po prostu chcę wyglądać ładnie. Czy to coś złego? Według wyszukiwarki Google powinnam znacznie dłużej przeżywać stratę ukochanego, ale postanawiam złamać ten stereotyp, by choć przez moment udawać, że wszystko jest okej.

Agencja Philipa znajduje się pięć minut drogi pieszo od mego mieszkania. Dobrze, że nie muszę jechać na drugi koniec miasta, bo o tej godzinie mogłabym wpaść w niezły korek. Poza tym audi już nie jest moje, więc nawet nie miałabym czym dojechać. Zgiełku w metrze nienawidzę – ten pomysł stanowczo odpada.

Po dotarciu na miejsce skinieniem głowy wita mnie sekretarka Philipa. Czasami mam wrażenie, że łączy ich coś więcej, bo ilekroć przekraczam próg tej firmy, ona patrzy na mnie wzrokiem zabójcy. Cóż... Philip nigdy mi o niej nie mówił. Może spotykają się tylko na seks lub nie łączy ich nic, a to ja snuję teorie spiskowe.

Biuro jest niewielkie, rozmiarem przypomina moje mieszkanie. Poszczególne oddziały są porozrzucane po całym mieście, ale ten jest wyjątkowy, ponieważ Philip zarządza nim osobiście.

Mijam recepcję z bojowo nastawioną do mnie sekretarką i kieruję się w stronę gabinetu, w którym ma się odbyć spotkanie. Pukam do drzwi, uchylam je i już mam wkraczać do środka, gdy słyszę, że kolega rozmawia z kimś przez telefon. Przystaję w progu.

– Tak, tak, dzisiaj z nią porozmawiam. Myślę, że się zgodzi. To będzie praca jej marzeń. – Philip przerywa na chwilę rozmowę i spogląda w moim kierunku. Woła mnie do siebie ruchem ręki, krążąc dalej po pomieszczeniu, a ja wchodzę i siadam na wolnym fotelu. – Muszę lecieć. Do usłyszenia. – Kończy połączenie i odwraca się do mnie. Kiedy z szeroko rozchylonymi ramionami sunie w moim kierunku, wstaje energicznie i wpadam w jego objęcia.

– Ellie, chciałem cię odwiedzić, ale uznałem, że lepiej będzie dać ci odrobinę przestrzeni. – Odsuwa się ode mnie i kładzie dłoń na moich barkach. – Po tym, jak ten dupek cię zostawił... Nie chcę sobie nawet tego przypominać. – Philip zaciska pięść, a ja poluzowuję ten uścisk z wymuszonym uśmiechem.

– Niech każdy idzie w swoją stronę. W końcu nauczę się żyć bez niego. – Przytrzymuję jego dłoń na znak, że wszystko jest okej. Teoretycznie okej.

Philip dzwoni do sekretarki i zamawia nam dwie latte. Tylko z nim mogłam się napić takiej kawy. Tom jest uczulony na mleko, więc w ramach solidarności piłam z nim czarną. Na samą myśl, że robiłam takie głupie rzeczy, skręca mnie w żołądku.

Philip standardowo pyta, jak się czuję, czy daję radę, jak zniósłam ten cały chaos i czy mam jakieś plany na przyszłość. To ostatnie trochę mnie intryguje, bo co też mogłam planować? Co najwyżej dożycie do kolejnego urlopu i skończenie projektów, które zaczęłam w pracy. Poza tym moje dotychczasowe marzenia runęły niczym domek z kart. Miałam być czyjąś żoną, nie mam zatem niczego, co przewidywałoby funkcjonowanie w pojedynkę.

Philip zaczyna przypominać mi o tym, jak w szkole średniej chciałam zostać opiekunką osób starszych. Zrobiłam nawet odpowiednie kursy w tym zakresie. Zawsze byłam empatyczna i choć wielu ludzi mogłoby się popukać w czoło na samą myśl, to ja marzyłam o takim stanowisku.

Były już narzeczony nie podzielał mojego entuzjazmu. Uważał, że zarabia wystarczająco, żeby utrzymać nas oboje. Zapropono-

wał, bym wybrała pracę zdalną i zajmowała się domem. Niechętnie porzuciłam swoje ambicje i zaufałam mu w stu procentach. Dwa lata temu byłam wolontariuszem w schronisku dla zwierząt, by wypełnić pustkę pozostawioną po porzuconych planach, lecz to nie było to samo. Kocham koty i psy, ale to rola pełnoetatowej opiekunki byłaby spełnieniem mojej życiowej misji.

– Proszę. – Philip podsuwa mi pod nos czerwoną teczkę. – Znajdziesz tu wszystko to, co pomoże ci podjąć właściwą decyzję.

Otwieram folder i kieruję wzrok na pierwszą stronę. Zamieram na widok tego, co mam przed oczami.

– Przecież to jest w Hiszpanii! – piszczę. Philip przestaje na chwilę chwiać się na swoim krześle i przeczesuje palcami włosy. Widzę, że chce się odezwać, ale podnoszę rękę na znak, że zamierzam coś jeszcze dodać. – Zawsze tego chciałam! Znaczy chciałam tam zamieszkać! Boże, Philip! – Podekscytowana zaczynam szybko przewracać kartki. Jestem zafascynowana wizją pracy na wymarzonym stanowisku w wymarzonym państwie. *Cholercia! To naprawdę się dzieje?*

– Ellie, cieszę się. Wiedziałem, że to coś dla ciebie.

Przeglądałam od początku do końca całą dokumentację klienta Philipa i jestem w szoku. W szoku, ponieważ za takie pieniądze, jakie oferuje niejaki Diego Olivera, można spokojnie znaleźć kogoś na miejscu, a nie szukać w agencji w Nowym Jorku, wydając przy tym dodatkową sumę. Praca jest praktycznie od zaraz. Nocleg zapewniony w domu rodziny Olivera łącznie z wyżywieniem oraz wszystkimi ubezpieczeniami. Moim głównym zadaniem miałyby być opieka nad starszą panią, Mariną, i zapewnianie jej rozrywek w ciągu dnia. Brzmi świetnie. Kobieta nie choruje na żadną powszechną w tym wieku chorobę, więc miałabym poniekąd stać się jej koleżanką. Jej syna, Diego, często nie ma w domu, dlatego obecność drugiej osoby z pewnością się przyda. To ja będę jej towarzyszką.

– Zobacz. – Wyjmuję zdjęcie Mariny Oliveri i pokazuję Philipowi. – Urocza staruszka, nie sądzisz? – Philip przygląda się fotografii i marszczy czoło.

– Czy to znaczy „tak”? – pyta z błyskiem w oku.

Udaję, że się zastanawiam. Byłabym głupia, gdybym odrzuciła taką propozycję.

– Oczywiście! Od kiedy zaczynam? – Zamykam teczkę i oddaję ją Philipowi.

– Lot masz jutro o dziewiątej. Zarezerwowałem go już wczoraj. Wiedziałem, że się zgodzisz – mówi, puszczając mi oczko.

Zna mnie. Taka okazja zdarza się raz na milion, a ja potrzebuję wyjechać. Wyjechać i zapomnieć.

Duszę się w Nowym Jorku bez Toma. Nic mnie tutaj nie trzyma, z Aną zaś będę mogła rozmawiać na WhatsAppie. A z czasem, kto wie... Może uda mi się ją sprowadzić do siebie. Jest moją jedyną przyjaciółką, która nie ma szczęścia w miłości i zawsze uważała, że wraz z Tomem stanowimy idealną parę. I jak to się skończyło?

Umowę podpisuję, praktycznie jej nie czytając. Ufam Philipowi na tyle, aby przeczytać tylko te rzeczy, które są dla mnie podstawą. Szczegóły poznam na miejscu. Może to się wydawać dziwne, bo przecież byłam z Tomem kilka dobrych lat, a miesiąc później postanawiam zmienić swoje życie o sto osiemdziesiąt stopni, jednak dlaczego mam cierpieć? Chcę odbudować to, co mi zostało i się nie zamartwiać. Opinia innych mnie nie interesuje.

Od momentu przekazania informacji o możliwości pracy w Hiszpanii do chwili odprawy na lotnisku minęło kilkanaście godzin, a mam wrażenie, że wszystko zadziało się znacznie szybciej.

Poinformowałam wszystkich, na których mi zależało, że wyjeżdżam na pół roku z możliwością przedłużenia kontraktu.

Będę mieszkała w pięknym (przynajmniej tyle wiem z fotografii zamieszczonych w internecie) Madrycie, ponieważ zdobyłam posadę „towarzyszki życia” pani Mariny. Rodzice niechętnie podeszli do mojego pomysłu. Uważają, że szaleństwo niespełnionego wesela uderza mi do głowy i po tygodniu będę uciekała stamtąd, gdzie pieprz rośnie. Nigdy nie mieli ze mną dobrego kontaktu, ale tak czy siak martwią się o mnie. Jestem ich jedynym dzieckiem, więc to rozumią.

– Pani Walker? – Przed wejściem na pokład samolotu jeszcze raz sprawdzają mój bilet i przemiła Amanda, przynajmniej tak wyczytałam z plakietki, właśnie wręcza mi go z powrotem. – Udanej podróży.

– Dziękuję! – Szczerze się uśmiecham i przechodzę dalej.

To już niedługo. Niedługo moje życie będzie wyglądało inaczej. Mam nadzieję, że uda mi się zapomnieć o Tomie i kto wie... Może poznam kogoś, kto na nowo zawróci mi w głowie. Wiem, że jest stanowczo za wcześnie na takie przemyślenia, ale z czasem chciałabym dać sobie szansę na miłość i szczęście. Samolot wzbija się w powietrze, a ja układam się wygodnie na różowej poduszce podróżnej i w natłoku refleksji po prostu odpływam w błogi sen.

To będzie piękne pół roku.

Rozdział 2

DIEGO

– Szefie, wszystko będzie dobrze. Niech się szef nie denerwuje.
– Pablo ze spuszczoną głową nerwowo miętoli czapkę. Patrzę na jego przestraszony wyraz twarzy, siedząc w swoim skórzanym fotelu za biurkiem. Że też muszę wysłuchiwać lamentu człowieka, który właśnie zjebał robotę, jaką mu zleciłem. Sądziłem, że jest inteligentny, ale cóż.

– Wyjdź – nakazuję, stukając palcami o blat.

– Ale sz-szefie... – jąka się.

– Wyjdź, kurwa! Czego w tym słowie nie rozumiesz?! – krzyczę, szybko załadowując magazynek do broni, która jak dotąd leżała przede mną. Wstaję i wymierzam prosto w niego. – Mam cię rozpierdolić? Trzy, dwa...

Zaczynam odliczanie, ale zanim kończę to robić, Pablo w pośpiechu wybiega z biura, zostawiając otwarte drzwi. Zawsze to samo. Zawała, a ja muszę po nich sprzątać i wysłuchiwać tych żałosnych jęków. Później uciekają jak zwykłe szczury, nie zdając sobie sprawy z powagi sytuacji i faktu, ile właśnie straciłem pieniędzy.

– Miguel! Miguel, do mnie! – wołam tak głośno, że z pewnością słyszy mnie recepcjonistka na dole. Pieprzę to. Wie, że jestem wkurwiony i choć kocham go jak brata, lepiej ze mną nie zadzierać.

– Diego?!

Oho, miałem rację. Pojawia się po dziesięciu sekundach. Po-dejrzewam, że biegł na złamanie karku, bo niemiłosiernie dyszy.

– Opowiadaj. – Opieram głowę o zagłówek fotela i splatam ręce na wysokości pasa.

Miguel siada naprzeciwko mnie i zaczyna streszczać historię poprzedniej nocy. Historię, przez którą straciłem miliony. Nie wiem, jak Pablo zaplanował całą akcję, ale straciłem właśnie dostawę koki, na którą niecierpliwie czekałem. Pieprzoną dostawę pieprzonej koki. Wierzyłem w swoich pracowników, niestety są tak głupi, że nie zauważyli śledzącej ich policji. Co jest dziwne, bo mam zaufanych ludzi w organach ścigania. Najwidoczniej ktoś inny zaczął węszyć lub jest ktoś, komu nie podoba się moja pozycja. Przejęli wszystkie kontenery. Nasze zapasy są na wykończeniu, a ja nie mam niczego, co mógłbym dać do rozprowadzenia po mieście. Będę musiał sam coś wymyślić. A niech to wszystko szlag!

– Następnny dowóz dopiero za dwa tygodnie. Ja kurwa nie wiem, jak to wszystko ogarnę! – rzucam, a długopis, którym bawiłem się przez całą naszą rozmowę, zgina się w pół i jedna część ląduje na drugim końcu pomieszczenia. – Miguel, przyspiesz to – rozkazuję, a kumpel kiwa głową.

Miguel jest moim ochroniarzem, prawą ręką, a co najważniejsze, przyjacielem od prawie dwunastu lat. Wie o mnie sporo, a ja mogę bezgranicznie mu ufać.

– No dobrze... – przerywam milczenie. – A co z Jose? Powiedział coś?

– Tylko tyle, że nie ruszał twojego towaru.

– Parszywy kłamca! – krzyczę, uderzając pięścią o blat.

– Wiesz, że zaraz go wykończymy? Nie jadł od ponad tygodnia.

– Dość! To on sam sobie wybrał karę za położenie łap na mojej kokainie. Pora na drugi plan. – Podsuwam mu kartkę pod nos, a przyjaciel zerka na mnie pytająco. – Czytaj.

Odwracam się w stronę okna i obserwuję ruchliwe miasto za szybą oraz słońce, którego promienie ogrzewają moją twarz. Pięknie dzisiaj. Idealna pogoda na przyjazd Ellie.

– A jak ich nie wsypie? – Z zamyślenia wyrывa mnie głos Miguela. Spoglądam leniwie w jego kierunku.

– Nie ma wyjścia. Inaczej pożegna się z życiem, a przecież ma rodzinę, czyż nie? – Wkładam laptopa pod pachę i udaję się w kierunku wyjścia. – Aaa! I pozbądź się Pablo. Nie chcę takich nieudaczników – dodaje. – Zamknij drzwi, jak wyjdiesz. – Miguel przygląda mi się uważnie, a ja po chwili opuszczam biuro.

Jeśli chodzi o Jose, to jest to jeden z moich dilerów. To znaczy był. W porę się skapnałem, że ilość towaru nie jest równomierna z zyskami, a on sam zaczął współpracować z kimś innym. Nigdy nie miałem z tym problemu. Każdy bał się chociażby pomarzyć o przejęciu rynku, a jednak znalazł się śmiałek, który niepostrzeżenie wślizgnął się do Madrytu i okręcił sobie Jose wokół palca. Dla takich jak on nie mam litości.

Zmierzam w kierunku windy, mijając oszklone pokoje, w których pracują jeszcze moi ludzie. Mam potężne przedsiębiorstwo, którym muszę kierować. Pięć lat temu dowiedziałem się, że jest to tylko przykrywką do prania brudnych pieniędzy. Kiedy mój ojciec Alonso zginął w wypadku samochodowym, przejąłem po nim cały interes: sprzedaż nieruchomości i ten, z którego jest więcej korzyści, czyli sprzedaż koki. Czasami cholernie mi to przeszkadza i chciałbym mieć normalnie życie. Na każdym kroku muszę uważać, bo jest wiele osób, które chcą mnie przyskrzynić, tak samo jak chcieli dopaść ojca. I zrobili to. Nadal nie wierzę, że to był zwykły wypadek. Tacy jak my nie giną ot tak, tracąc kontrolę nad autem i dachując. Musiałem szybko się nauczyć zarządzać jego imperium.

Tak naprawdę to Miguel gra tutaj pierwsze skrzypce. Ja podpisuję dokumenty, sprawdzam, czy wszystko gra, ale to on kieruje pracownikami. Oczywiście na moje polecenie.

Firma znajduje się pięć kilometrów od mojej posiadłości. Nie pozwalałam na wożenie się przez szofera. I tak wystarczy fakt, że zawsze organizują mi eskortę. Dwa auta z tyłu, dwa z przodu, a w środku piękne i zarazem ulubione czarne audi. Mam bzika na punkcie motoryzacji, jednak to do mojej RS7 mam największy sentyment i często po nią sięgam.

– Jedziemy! – rzucam do ochroniarzy, którzy zrywają się na mój widok i wsiadają do samochodów.

Droga mija bezproblemowo. Żadnych korków. Tak jakby Madrid odłączył się od zasilania i przestał funkcjonować.

Przekraczam próg domu, a zaraz potem rzuca się na mnie Nadia – gosposia, a zarazem kobieta, którą traktuję jak matkę. Nadia jest czasami jak zaraza, której nie da się wypędzić. Zawsze wita mnie przy wejściu i papla o tym, co się wydarzyło podczas mojej nieobecności.

– Nadio, uspokój się! – gaszę jej zapał, a ona posłusznie przerywa monolog.

– Oj, Diegito, nie bądź taki. – Chwyta moje policzki i zaczyna je tarmosić.

Nienawidzę tego zdrobnienia. Nienawidzę również chwytania mnie za twarz, ale za każdym razem pozwalam jej na drobne czułości. Nigdy nie poznałem matki, a Nadia zastępowała mi ją, jak tylko najlepiej potrafiła, przez co traktuję ją z należytym szacunkiem. Gdy pytałem ojca o kobietę, która mnie urodziła, o to, gdzie jest, dlaczego mnie porzuciła, twarz zmieniała mu się na bardziej posępną i na tym rozmowa się kończyła. Później zmarł, więc niczego się nie dowiedziałem.

Z wiekiem zrozumiałem, że to Nadia zawsze przy mnie była i, cholera jasna, kocham ją nad życie. Wiele razy prosiłem, aby się nie przemęczała i przestała dla mnie pracować, ale ona odwracała kota ogonem i obrażała się, uznając, że nie lubię jej popisowego dania. Kobiety zawsze znajdują drugie dno w słowach wypowiedzianych przez mężczyzn. Jak to możliwe?

– Jaka ona jest? – pyta gosposia, prowadząc mnie pod ramię do kuchennej wyspy.

– Ciemne włosy, brązowe oczy. Standard. – Opieram się leniwie o stół, chwytam paczkę orzeszków i zjadam kilka.

– Czyli tak jak poprzednie. Kiedy mam się jej spodziewać?

– Muszę sprawdzić, o której będzie samolot i dam ci znać – odpowiadam, odstawiając orzeszki z powrotem na swoje miejsce. Uśmiecham się i ruszam w kierunku schodów prowadzących do mojego pokoju. Nadia wybiega za mną i zatrzymuje, chwytając za ramię.

– Nie musisz tego robić – mówi, a ja nie do końca rozumiem, o co jej chodzi. Przewraca oczami i kontynuuje: – Mówię o tym na dole. – Wskazuje palcem na drzwi tuż obok kuchni, które prowadzą do piwnicy.

Wyrrywam się z jej uścisku i niewzruszony wspinam się na pierwsze piętro.

– Niech się Nadia nie interesuje. Zasłużył – rzucam przez ramię, kompletnie się nie przejmując jej wypowiedzi.

Zawsze to samo. Czy ona nie może pojąć, że jestem zmuszony tak postępować? Drań śmiał mi się prosto w twarz, dlatego będzie tam siedział, dopóki nie zmądrzeje i nie przyjmie oferty. Oczywiście nie współpracuję z takimi mendami, ale niech chociaż przez chwilę myśli, że jest uratowany. Dopadłem Jose w pobliżu mojego domu, więc zaciągnęliśmy go właśnie tutaj. Wie, gdzie mieszkam, zatem strata czasu byłoby targanie go do magazynu.

Wchodząc do swojej sypialni, od razu spoglądam w stronę komody znajdującej się obok łóżka. Poprzedniej nocy wyciągnąłem z szafki zdjęcie, które za każdym razem rozdziera moje serce na pół. Fotografą przedstawia mnie i Marię w dniu ślubu. Podchodzę bliżej, chwytam ramkę i kciukiem przejeżdżam po twarzy żony.

– Była taka piękna i młoda – mówię sam do siebie.

Decyzję o ślubie podjęliśmy po półrocznej znajomości. Marię poznałem w Meksyku. Jechałem zdobyć tam nowego kontrahen-

ta i przypadkowo wpadłem na najpiękniejszą kobietę, jaką kiedykolwiek widziałem. Oboje mieliśmy po dwadzieścia pięć lat i sprzeciwiliśmy się jej rodzinie, która nie popierała naszej znajomości. Mój ojciec nie wiedział o naszym związku. Nie czułem potrzeby, aby mu o tym mówić.

Wbrew wszystkiemu ożeniłem się z Marią – ślub wzięliśmy w tajemnicy. Pojechaliśmy do Las Vegas, a tam załatwienie takiej formalności odbywa się właściwie od ręki. Czułem się najszczęśliwszym facetem na świecie. Była nadzwyczajnie piękna i od chwili naszej przysięgi tylko moja. Miała typową latynoską urodę: piękne, brązowe włosy, duże, piwne oczy, krągłości oraz nieskazitelną, opaloną skórę. Kochałem jej spokojną naturę. Ja jestem porywczy, więc byliśmy jak ogień i woda, jednak... podobало mi się to.

Niestety nie cieszyłem się małżeństwem zbyt długo. Pakowaliśmy się na podróż poślubną, a Maria popędzała mnie, mówiąc, abym robił to szybciej, bo w przeciwnym razie nie zdążymy na samolot. Wszystko było idealnie przygotowane; cieszyła się, że w końcu odpoczniemy od naszych doradców życiowych, którzy uważali, że za krótko się znamy, aby się pobierać.

Pół godziny później, kierując się w stronę lotniska, poczułem, że moje powieki zaczynają być ciężkie. Walczyłem z tym, ale niestety walka była nierówna. Nie mam pojęcia, co się działo później. Wielu lekarzy próbowało to ze mnie wydusić – na próżno. Jedyne, co zapamiętałem, to przeraźliwy ból w sercu, który poczułem, kiedy ujrzałem roztrzaskane auto i brak Marii obok. Początkowo uznałem, że ktoś ją zabrał i udziela jej pomocy, jednak szybko się zorientowałem, że ta teoria jest nieprawdopodobna, bo dlaczego tylko ona została zabrana, a mnie zostawiono? Mijały miesiące, a ja nadal nic nie wiedziałem. Sądziłem, że jeśli mój ojciec jest wpływowym człowiekiem, to szybko ją odnajdziemy po uruchomieniu kilku kontaktów, mimo to się nie udało. Policja również rozkładała ręce. Zapadła się pod ziemię.

Załamam się. Zrobiłem się zgorzkniały i zaborczy. Nic i nikt nie był w stanie mi pomóc. Kilka miesięcy później zmarł mój ojciec; wówczas zrobiło się jeszcze gorzej, bo dowiedziałem się o jego drugim życiu i musiałem nauczyć się prowadzić jego, a teraz mój biznes. Do dziś zastanawiam się, co takiego się wtedy wydarzyło i co się stało z Marią.

Ostatni raz przesuwam palcem po zdjęciu i chowam je do szuflady.

Dzisiaj przyjedzie Ellie i wszystko będzie w porządku. Oby.

Rozdział 3

ELLIE

Lot przebiegł bezproblemowo. Zasnąłam na niecałe trzy godziny, a resztę czasu poświęciłam na czytanie książki. Wybrałam jedną z tych, które kupiłam tuż przed wylotem na wypadek chłodnych wieczorów i ewentualnego braku zajęcia – chociaż wątpię, że w Madrycie w środku lipca będzie kiepska pogoda. Dodatkowo będę miała przecież dużo miejsc do zwiedzania, o ile pani Olivera nie będzie mnie akurat potrzebowała i pozwoli mi wyjść. Tego dowiem się już na miejscu.

Zastanawiam się, jacy oni są. Ten cały Diego musi być wpływowym człowiekiem. Zauważyłam w dokumentach wzmiankę, że jego firma zajmująca się nieruchomościami jest numerem jeden w całej stolicy. Imponujące. Trzydzieści lat, a już taki dorobek. Mam nadzieję, że nie jest snobem i mój półroczny kontrakt przebiegnie w miłej atmosferze. Nawet nie wiem, jak on wygląda. Nie pamiętam, aby było dołączone jakieś zdjęcie.

Dochodzi godzina jedenasta, a moim oczom ukazuje się piękny Madryt, który właśnie przygotowuje się do snu. Kocham Hiszpanię, jednak nigdy nie było mi dane zobaczyć tych rejonów. I oto jestem. Ellie Walker w wielkim mieście. Uśmiecham się na samą myśl o tym stwierdzeniu. Nowy Jork mi nie pasował, więc przeniosłam się tutaj.

Dostałam mailowo informację, że odbierze mnie niejaki Miguel i odwiezie do posiadłości, a rozmowa z moim przełożonym odbędzie się rano ze względu na późną godzinę przyjazdu.

Ucieszyło mnie to, bo przecież w ten sposób będę miała czas na zastanowienie się, co i jak powiedzieć, aby wypaść jak najlepiej i przypadkiem nie palnąć jakiegoś głupstwa.

Lekki, ciepły wiatr muska moją twarz, a ja, uśmiechając się, oddycham pełną piersią i wysiadam z samolotu. Już podczas lotu obiecałam sobie, że zrobię wszystko, aby zmienić swoje życie i zapomnieć o Tomie. Teraz, kiedy tutaj jestem, wiem, że ten cel mam na wyciągnięcie ręki. Zwyczajnie to czuję, a intuicja zawsze się sprawdza. Szkoda tylko, że nie podpowiedziała mi o romansie narzeczonego, ale ten jeden występki mogę jej wybaczyć.

Na ogromnym lotnisku czeka na mnie wysoki brunet w czarnym, idealnie dopasowanym garniturze. Muszę przyznać, że jest naprawdę przystojny. Moje sokole oko nie zawodzi i teraz bez żadnych skrupułów mogę go wykorzystać. Przecież nie mam chłopaka. Mężczyzna trzyma w rękach kartkę z napisaniem *Ellie Walker* i nerwowo rozgląda się po hali. Wygląda komicznie. Wyobrażam sobie, że nagle mnie zauważy i macha z uśmiechem od ucha do ucha oraz błyszczącymi oczami. Podbiega do mnie, przytula i podnosi ze szczęściem wymalowanym na twarzy. Ale to nie ta bajka, więc szybko kręcę głową i karczę się w myślach za to wyobrażenie. W rzeczywistości facet stoi i posłusznie czeka, aż w końcu podejść. Jeszcze chwilę obserwuję jego umięśnioną posturę, aż w końcu ruszam w jego kierunku, ciągnąc za sobą ciężkie bagaże.

– Ellie Walker. To ja. – Podaję mu dłoń, witając się w języku hiszpańskim. Dawno się nim nie posługiwałam. Mam jednak nadzieję, że nie brzmię dziwnie.

– Miguel Guzman. Proszę za mną.

Mężczyzna składa kartkę na cztery części i wkłada do kieszeni marynarki. Ruchem prawej dłoni pokazuje mi drogę, która prowadzi do dużego, czarnego SUV-a. Miguel otwiera drzwi z prawej strony, a ja posłusznie siadam na miejscu, podając mu wcześniej walizki. Wkłada je do bagażnika, wsiada za kierow-

nicę i już po chwili jedziemy do miejsca, w którym spędzę następne pół roku.

Miguel jest miły, śmiej się nawet stwierdzić, że bardzo miły. Taka natura Hiszpanów. Oni zawsze zapytają, co u ciebie i z zaciekawieniem będą słuchać twoich odpowiedzi. W Nowym Jorku, przynajmniej tam, gdzie mieszkałam, rzadko kto się tobą zainteresuje. Wszyscy są zabiegani, nieufni i zamknięci na drugiego człowieka, dlatego cieszę się, że trafiłam właśnie tutaj.

– Więc narzeczony zostawił cię przed ołtarzem? – Przechodzimy na ty i zaczynamy rozmawiać o mojej przeszłości.

Dyskutujemy w najlepsze, a ja czuję, że naprawdę nadajemy na tych samych falach. Zaczynam nawet swobodniej mówić po hiszpańsku i wydaje mi się, że idzie mi naprawdę dobrze, a przecież nie korzystałam z tego języka od dobrych dwóch lat.

– Diego nie będzie zadowolony – mamrocze pod nosem Miguel i mocniej ściska kierownicę.

– Słucham? – dopytuję, patrząc, jak jego paznokcie dosłownie wbijają się w materiał. Nic nie rozumiem. Może po prostu głośno myśli?

– Nic. Tylko głośno myślę. – *Aha.... Miałam rację.* Uśmiecha się do mnie promiennie, pokazując idealne, białe zęby.

– W porządku – odpowiadam półszepem i odwzajemniam uśmiech. Odwracam twarz i wyglądam przez szybę, obserwując ulicę, którą jedziemy.

Po jakiejś półgodzinie jesteśmy na miejscu.

Słyszałam, że dom rodziny Olivera jest ogromny, ale nie sądziłam, że ktoś może mieszkać w takim pałacu! Podekscytowana wyskakuję z auta, po czym okrążam je, otwieram bagażnik i zaczynam wyciągać z niego swoje torby.

– Pomogę. – Miguel kładzie dłoń na mojej i próbuje dopchać się do uchwytu walizki.

– Pierwsza zasada brzmi: jestem duża i radzę sobie z takimi rzeczami – odpowiadam z teatralnym dramatyzmem. Puszczam

mu oczko i nadal walczę z wyciągnięciem walizek. Mam ze sobą aż trzy, wszystkie wypchane przeróżnymi rzeczami. Wiem, że mogłabym kupić ubrania na miejscu, ale szkoda mi pieniędzy. Dodatkowo jestem przywiązana do niektórych bluzek oraz sukienek, więc musiałam je zabrać.

– Okej, okej. – Miguel unosi ręce na znak, że się poddaje i pozwala mi ułożyć każdą torbę przy schodach prowadzących do wejścia.

Posiadłość jest potężna. Chociaż jest dość ciemno, lampy, które oświetlają okolicę, pomagają mi szybko ocenić, że rodzina Olivera ma naprawdę spore zasoby finansowe. Środek ogrodu zdobi duża fontanna, a kilka kroków dalej, po lewej stronie budynku, znajduje się basen, który otulają idealnie przycięte krzewy. Wszystko do siebie pasuje i widać, że ktoś bardzo skrupulatnie zajął się projektowaniem tej przestrzeni. Na niemal całej powierzchni rozmieszczone są ławki, więc można w ciągu dnia przyjść, usiąść i napawać się widokiem.

Chwytałem jedną walizkę, a Miguel pozostałe. Wchodzimy po schodach, kierując się w stronę wejścia. Nawet grafitowe schody i poręcze idealnie współgrają z całością. Naprawdę jestem zachwycona moim nowym domem. Może to się wydawać dziwne, bo jestem podekscytowana tak prostymi rzeczami, ale nie wstydzę się tego. Możliwe, że w mojej krwi nadal buzuje adrenalina z powodu odwołanego ślubu, tyle że mało mnie to obchodzi. Teraz liczy się fakt, że jestem tutaj i zaczynam nowe życie.

– Widziałam jakiegoś mężczyznę. Stał w oknie na pierwszym piętrze i obserwował nas, gdy wysiadaliśmy z auta. Zapomniałam o niego zapytać. Kto to był? Pan Olivera? – zagaduję, a Miguel przeczesuje palcami włosy i zastanawia się chwilę nad odpowiedzią.

– Wydaje mi się, że pokój szefa faktycznie jest po tej stronie domu. Wątpię jednak, aby to był Diego. Miał ciężki dzień i pewnie śpi – mówi, a ja przytakuję głową. Ciekawe, kto to był...

Przysięgam, że widziałam tamtą postać, jednak nie mam powodu, aby mu nie wierzyć.

Naciskam łokciem klamkę i wchodzę do środka. Korytarz to nie w mroku, więc niestety nie jest mi dane za dużo zobaczyć. Światło, które wpada przez okno i dobiega z ogrodu, oświetla tylko schody prowadzące na pierwsze piętro, poza tym nic więcej nie widać.

– Zaprowadzę cię do twojego pokoju. Szef spotka się z tobą o dziesiątej, a wcześniej gospoia przyniesie ci śniadanie. Szef nie chce, żebyś się czuła nieswojo, dlatego zjesz u siebie, a później zapoznasz się z domownikami. – Miguel poprawia uchwyt na torbie. – Wiem, że „ja sama”, ale na schodach możesz wywinąć niezłego orła, a Diego by mnie za to zabił.

– Okej – zgadzam się zrezygnowana. Mrużę oczy i próbuję objąć wzrokiem chociażby skrawek wnętrza; niestety mi się nie udaje.

Ruszam posłusznie za mężczyzną, trzymając się poręczy. Stąpam ostrożnie, bo wokół siebie mam niemal wyłącznie ciemność, więc dotrzymuję mu kroku, dosłownie przyklejając się do jego pleców. Miguel niesie trzy walizki – zastanawiam się, jak on do cholery sobie z tym radzi?

Kroczymy po korytarzu prowadzącym, jak mniemam, do mojego pokoju, ale mijamy już chyba dziesiąte drzwi i żadne z nich nie prowadzi do celu.

– Jesteśmy. – Miguel w końcu się zatrzymuje i wskazuje głową klamkę. Naciskam ją szybko i wchodzimy do środka. Po omacku szukam włącznika, aż znajduję go tuż przy futrynie po prawej stronie. Zapalam światło i moim oczom ukazuje się najpiękniejsza sypialnia, jaką kiedykolwiek widziałam. Jest wielkości mojego mieszkania w Nowym Jorku i urządzona w odcieniach szarości.

Łóżko, na którym zmieściłyby się co najmniej dwie osoby, jest częściowo przysłonięte dużą liczbą poduszek, obok zaś znajdują się dwie szafki nocne, gdzie stoją lampki w białym kolorze

ze złotymi akcentami. Przy wielkim oknie z widokiem na ogród dostrzegam biurko. Zahipnotyzowana wystrojem kroczę dalej i otwieram kolejne drzwi. Wchodzę do środka, pstrykając kolejny włącznik – wówczas mogę podziwiać cudowną łazienkę. Szybko ją lustruję i stwierdzam, że mam w niej wszystko, czego potrzebuję. Prysznic, wanna, kilka szafek na potrzebne rzeczy, suszarka, lokówka, prostownica, komplet ręczników i pewnie kilka innych przedmiotów, które obejrzę jutro. Ze szczęścia rozkładam szeroko ramiona i kręcę się pośrodku pomieszczenia, uświadamiając sobie, że wygrałam los na loterii.

Przestaję wirować i skupiam się na jednej ze ścian. Zamiast płytek przykrywa ją lustro. Na całej szerokości! Wygląda to naprawdę zjawiskowo. Wychodzę z łazienki i mój wzrok przykuwa sufit w pokoju. Jest oklejony fototapetą z widokiem na Times Square. Wdrapuję się na łóżko i próbuję tego dotknąć, ale niestety jest za wysoko. Cieszę się, że ktoś o tym pomyślał. To naprawdę miły gest, choć jednocześnie dziwię się, że dostałam aż tak wiele.

Miguel patrzy na mnie jak na wariatkę. Domyślam się, że wcześniej nie widział, żeby ktoś tak się zachwycił i reagował na ten dom. Ja jednak cieszę się z najprostszych rzeczy.

– Odpocznij. Dobranoc. – Miguel opuszcza sypialnię i zamyka za sobą drzwi.

– Dobranoc. Dziękuję ci! – wołam, ale mężczyzna jest już na korytarzu, więc wątpię, że mnie słyszy.

Biorę szybki prysznic, zakładam białą bokserkę, majtki i układam się wygodnie w wielkim łóżku. Przerzucam wszystkie poduszki na prawą część, a sama moszczę się na lewej. Zamykam oczy. Jestem tak zmęczona, że nawet nie wiem, kiedy zasypiam.